



Damian, mama i Maciej...

Sagi rodów aktorskich (Damięccy)

NIECH „DOSTAJĄ DO KLAMKI”

— DO TEATRU JESTEM PRZYWIĄZANA NIEMAL BIOLOGICZNIE — mówi Irena Górska-Damięcka. Chyba nic dziwnego, bo matka moja miała te same upodobania. Nie była wprawdzie aktorką zawodową, bowiem w owych czasach było to źle widziane, parala się tylko teatrem amatorsko, ale bakcyl teatru odziedziczyłam na pewno po niej. A synowie moi, Damian i Maciej, po mnie i po mężu Dobiesławie. Od niemowlęctwa nasiłkali teatrem, chociaż nie wszystko było tak łatwe i proste.

W CZASIE OKUPACJI Gestapo rozesało za nami listy gończe, oskarżono nas bowiem o wykonanie wyroku podziemia na kolaboracjonistów Igo Sygnie. Wprawdzie nie myśmy go zabili, musieliśmy jednak się ukrywać. Cztery lata spędziliśmy w Górach Świętokrzyskich. Był to bardzo ciężki okres i jednocześnie bardzo piękny. Tam przyszli na świat Damian i Maciej.

Mąż jak zwykle pełem społecznikowskiej pasji, uczył dzieci większe. Po wyzwoleniu zdążył jeszcze przed powrotem na scenę założyć liceum w Ostrowcu Świętokrzyskim. Zresztą zawsze miał poza aktorstwem masę różnorodnych zainteresowań. Był to człowiek twardy, rozumny, serdeczny i pełen wdzięku, człowiek czynu o skrytostawianym poglądzie na świat. Osterwa nazywał go „urodą życia” i rzeczywiście była to uroda życia...

Kiedy go zabrakło, musiałam sama wychowywać chłopców. Nie miałam z nimi kłopotów, bo od początku wiadomo było, że pójdą tą samą drogą co my. Pamiętam, gdy zapytałam maślutkiego Damiana, co będzie robił gdy dorośnie, usłyszałam: „Będę dostawał do klamki”. Do dziś w rodzinnym żargonie „do stanie do klamki” oznacza sukces. Damian — mówiąc już serio — zdradzał zainteresowania malarstwem, złożył nawet papiery na Akademię Sztuk Pięknych. Ponieważ jednak zdał jednocześnie egzamin do szkoły teatralnej, to przesądziło definitywnie jego los. I los

mego młodszego, Maćka, który był jak gdyby odbiciem brata. Mimo że są to dwie różne natury. I zewnątrz i wewnątrz nie. Przynajmniej tak mi się wydaje, jakkolwiek wiele osób nie bardzo ich może rozróżnić (na zdjęciu Damian z lewej — uw. red.). Niektórzy uważają ich nawet za bliźniaki. Wykrył zresztą to podobieństwo reżyser filmu „Rzeczpospolita babska”, gdzie w pewnej sekwencji, przyznaje to ze skruchą i wstydem — ja sama nie wiedziałam, który jest który...

Szczęśliwa jestem, że moi chłopcy są aktorami. Nie tylko ze względu na tradycje rodzinne, ale i dlatego, że mamy tak wspaniały teatr. Różnica między poprzednią epoką a dzisiejszą, jest, moim zdaniem, ogromna. Cudowna scenografia, precyzja w wystawianiu sztuk, wyzbycie się taniego patosu, znakomite aktorstwo, przemysłana reżyseria. To wszystko czyni z naszego teatru sztukę przez duże S.

Ja osobiście param się reżyseria. Ale należę do reżyserów starszej daty. Frapuje mnie bowiem uczenie „aktorstwa praktycznego”. W naszej profesji poza talentem potrzebna jest jeszcze umiejętność zawodu teatralnego, a szkoła, mimo najlepszych chęci, w ciągu 4 lat nie może go nauczyć. Prawdziwe umiejętności młodzież zdobywa na scenie. Tam jest jej potrzebna pomoc przy nadrobieniu braków warsztatowych.

CZY Damian i Maciej korzystają z moich uwag i doświadczeń teatralnych? Nie. Każdy

ma własną drogę, każdy jest inaczej uzdolniony i każdy inaczej pojmuje teatr. Zresztą rządko na te tematy rozmawiamy. Może dlatego, że chłopcy twierdzą, iż jestem jedyną osobą, którą szalenie kochają, której się boją i przed którą się... krepują. Zresztą nie uważam za właściwe wyręczanie dzieci w ich obowiązkach. Niech każde na swój sposób „dorasta do klamki”.

Notowała:
Maryla CHUDZYŃSKA